Nr. 150. | **Lwów — Wtorek dnia 10 Lipca.** | **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: św. Amalii P. | Sampsona. Jutro: św. Pelagii M. | Cyrusa i Jana. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 8 m. 40. Zachód „ „ 7 m. 16. | Długość dnia godzin 15 m. 36. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Nowa sytuacya.

Prezydent gabinetu austryackiego baron Beck oznajmił na posiedzeniu Rady państwa, że ponieważ komisya ekonomiczna sejmu węgierskiego, zgodnie z wnioskiem ministra handlu Kossutha, a więc w porozumieniu ze swym rządem, lecz bez porozumienia z gabinetem austryackim, postanowiła wprowadzić samoistną węgierską taryfę celną do traktatu handlowego z Szwajcaryą, co jest jednostronnem naruszeniem wspólności celnej i handlowej austro-węgierskiej, przeto rząd austryacki, widząc w tem systematyczne uchylanie się od ugody, zawartej między Koerberem a Szellem, i chcąc mieć wolne ręce do zupełnie nowych układów ekonomicznych z Węgrami, cofa wszystkie te ustawy, które wynikają z owej koerberowsko-szellowskiej ugody, a są już oddane Radzie państwa do zatwierdzenia i znajdują się w jej komisyach. Rząd węgierski nie dba o tę ugodę, co chwila odstępuje od niej, a zatem i rząd austryacki musi uważać ją za nieistniejącą. Dopiero w ten sposób powstanie równorzędność między Austryą a Węgrami i one, nieskrępowane już żadnym dawnym układem, będą mogły rokować o stworzenie całkiem nowego ekonomicznego stosunku między sobą.

Tak powiedział baron Beck, dodał zaś w końcu, że tem łatwiej może cofnąć wszystkie ustawy, wynikające z układu Koerbera z Szellem, iż ów układ całkiem nie był wniesiony do sejmu węgierskiego i nie otrzymał jego zatwierdzenia.

Zachodzi tu jednak jakieś nieporozumienie. W kilkanaście godzin po mowie barona Becka w wiedeńskiej Radzie państwa, odpowiedział mu p. Kossuth w sejmie peszteńskim, przyczem rzekł, że rząd austryacki jednostronnie pojmuje ugodę Koerbera z Szellem, inaczej, niż rząd węgierski, a nadto baron Beck się myli, bo ta ugoda była przedstawiona sejmowi peszteńskiemu i została przezeń zatwierdzona.

Jakże więc naprawdę jest? Kto się pomylił: p. Beck, czy p. Kossuth? Jeżeli p. Beck, to dlaczego Węgrzy odstępują od zatwierdzonej przez swój sejm ugody? Zdaniem Kossutha, oni wcale nie odstępują, tylko rząd austryacki „jednostronnie“, to znaczy opacznie rozumie tę ugodę. Wedle węgierskiego widzenia rzeczy, ona pozwala Węgrom stworzyć samoistną taryfę celną i zmienić wspólność handlową na traktat handlowy, a podług austryackiego widzenia rzeczy, nie pozwala im na to. Przypuśćmy, że istotnie jest tylko taka różnica. W takim razie nie wiadomo jeszcze kto trafnie się zapatruje na ową ugodę, Austrya, czy Węgry, a skoro tego nie wiadomo, to dlaczego rząd węgierski ani słówkiem nie uprzedza rządu austryackiego, że oto postanowił wprowadzić taką lub owaką zmianę? P. Kossuth nie może powiedzieć: „Nie wiedziałem, że w Austryi inaczej się zapatrują, aniżeli my“. Nie może tego powiedzieć, bo już wtedy, gdy p. Wekerle wniósł do sejmu austro-węgierską taryfę autonomiczną jako specyalnie węgierską, a nie wspólną, w Austryi zaprotestowano i nazwano to odstępstwem od ugody. Zatem już wtedy nie było żadnej wątpliwości, iż w Austryi inaczej patrzą na ugodę, niż na Węgrzech. Pomimo tego, bez poprzedniego porozumienia się, bez uprzedzenia bodaj z grzeczności, p. Kossuth zaprojektował zawarcie traktatu handlowego z Szwajcaryą nie wspólnego austro-węgierskiego, lecz tylko węgierskiego.

Wobec tego Austrya, zupełnie pomijając kwestyę: kto opacznie pojmuje ugodę koerberowsko-szellowską, miała całkowite prawo uznać tę ugodę za nieistniejącą. I to właśnie zrobił bar. Beck.

Przypatrzmy się teraz tej ugodzie. To nam pozwoli ocenić, kto na nią patrzy opacznie, a kto prawidłowo, nadto zaś to nam wyjaśni, jaka powstała sytuacya przez odwołanie ugody.

Od roku 1867-ego regularnie co lat dziesięć poddawano rewizyi ekonomiczny układ między Austryą a Węgrami. Z kolei rzeczy tak powinno było się stać w roku 1897-ym, ale się nie stało z powodu obstrukcyjnego rozgardyaszu w obu połowach monarchii. W każdym następnym roku stosunek ekonomiczny już był niezatwierdzony parlamentarnie, już był stanem ex-lex i wytwarzał ustawiczne waśnie i czyny nielegalne, jak naprzykład zaprowadzenie przez Węgry sur-taksy na cukier austryacki. Aby położyć temu koniec, Koerber i Szell zawarli 31-go grudnia 1903-go roku układ tej treści: Aż do zatwierdzenia przez oba parlamenty nowego stosunku, jednak nie dłużej, jak do roku 1917-ego, obowiązuje stosunek istniejący, oparty na wspólności i wzajemności. Z tego układu wynikły specyalne umowy: o taryfie celnej i o sojuszu, czy też związku handlowym — co było potrzebne ze względu na konieczność odnowienia traktatów handlowych z obcemi państwami i co oba parlamenty rzeczywiście już zatwierdziły, a czego zatem p. Beck teraz nie mógł już cofnąć. Dalej zaś wynikły ustawy, dotąd będące w komisyach Rady państwa: o sprawach podatkowych, o podatku rentowym od papierów węgierskich, wszystkie projekta ustaw o regulacyi waluty, o wypłatach w gotówce, o banknotach wypuszczanych przez państwo, wreszcie o banku austro-węgierskim — słowem, cały kompleks spraw ekonomicznych i finansowych, będących wspólnemi. Wszystkie te ustawy razem i każda z nich z osobna jest tak traktowana, iż jest widocznem, że autorowie układu stali na gruncie dualistycznego ustroju z r. 1867-ego. Inaczej też być nie mogło, ponieważ powszechnie wiadomo, że p. Szell jest, a przynajmniej był bezwzględnym zwolennikiem ugody z r. 1867-ego. Kto zatem opacznie pojmuje układ Koerbera z Szellem? — na to pytanie samo przez się wysnuwa się odpowiedź. Bo przecie, gdyby ci ministrowie uznawali odrębność ekonomiczną i finansową każdej z połów monarchii, to czyż układaliby projekta wspólnych ustaw o systemie opodatkowania?

Owóż teraz ten Koerbero-Szellowski układ, naruszony przez Węgrów, został w Austryi odwołany. Między obu państwami jednej monarchii nie ma więc żadnej umowy, — zgoła nic, czysty papier, na którym mogą one napisać całkiem coś nowego.

Tak trwać nie może. Pp. Beck i Wekerle właśnie się ułożyli przystąpić do układów jak najrychlej. Ponieważ jednak niektóre materyały nie są jeszcze gotowe, przeto rokowania zaczną się dopiero w drugiej połowie lipca. Będzie to robota niezmiernie ważna, ponieważ chodzi o stworzenie przyszłości austro-węgierskiej.

Po sesyi delegacyjnej.

Zwołane wśród okoliczności niezwykłych, obie parlamentarne delegacye nie zdobyły się na żadną nową myśl, któraby wskazała dobre wyjście z nieporozumienia między połowami monarchii. Chociaż nazywają się one wspólnemi, ale w tym roku nic wspólnego między niemi nie było; przeciwnie, rozdźwiękiem we wszystkiem chciały one jakby uwydatnić, stwierdzić, zaprotokołować rozdwojenie, — może nawet znacznie je powiększyć. Do złagodzenia przeciwieństw z pewnością nie przyczyniły się mowy, w których nie skąpiono pogróżek. Kiedy z warchoiskiemi oracyami występowali radykalni kossuthowcy, to można było przypuszczać, że z ich wywodami nie zgadza się ani większość węgierskiego sejmu, ani większość myślącej części narodu, — tej części, która z całem poczuciem odpowiedzialności kieruje wypadkami, tworzy historyę, daje wyraz rzeczywistemu nastrojowi chwili. Ale kiedy konserwatywny polityk, zrównoważony członek izby panów baron Walterskirchen wystąpił z ostremi oskarżeniami pod adresem Węgrów, kiedy mówił, że dualizm już jest martwy i wskrzesić go niepodobna, a słuchacze oklaskiwali niemal każdy jego wyraz, to trzeba przyznać, że widocznie niebezpieczeństwo zupełnego rozbratu jest bardzo wielkie, bo do sprzeczności interesów przyłączyły się nieprzyjaźne uczucia, podniecone uliczną demonstracyą przed wiedeńskim gmachem ministeryum węgierskiego i demonstracyjną podróżą p. Luegera do Rumunii. Obaj szefowie gabinetów — pp. Beck i Wekerle — wprawdzie doszli do zgody na tym punkcie, że trzeba jak najprędzej wdrożyć rokowania ugodowe i stworzyć kompromis, któryby był podstawą nowej wspólności, ale te usiłowania zapewne nieraz natrafią na przeszkodę we wrogiem usposobieniu obu opinij publicznych. Agitacye dzienników i tych posłów, którzy bez porównania większe znaczenie posiadają na zgromadzeniach, aniżeli w parlamentach, wytworzyły w obu połowach monarchii nastrój niepomyślny dla ugody. A to jest szczegół ważny, bo wszystkie instytucye prawodawcze coraz bardziej podlegają tym nastrojom, coraz posłuszniej idą za wskazówkami agitatorów. Waga politycznego wpływu stanowczo przenosi się z parlamentów do sal wiecowych i na ulice, które się stają nowoczesnemi agorami. Jeżeli tak jest już dziś, uwydatni się jeszcze bardziej po zupełnem zdemokratyzowaniu wyborów. W tym roku delegacya węgierska, posłuszna rozkazom agitatorów, ostro krytykowała politykę zagraniczną, ale czyniła to bez przekonania, ponieważ nie przytoczyła ani jednego argumentu. W przyszłości będzie jeszcze zależniejsza od tłumów, albowiem one będą liczniejsze. Jeszcze inny fakt wymownie świadczy o tej zależności posłów od opinii, wyrażanej przez agitatorów. Oto Węgrzy domagają się odrębności ekonomicznej, zupełnego rozdziału wszystkich spraw finansowych, celnych, fiskalnych. Z tego ich żądania konsekwentnie wynika, że klucz do podziału kwot na potrzeby wspólne nie może być zbudowany z tego, co już nie ma istnieć, t. j. nie może wynikać ze wspólności ekonomicznej, lecz musi być wydobyty z jakiejś innej kombinacyi. Otóż żadnej innej nie ma, prócz jednej, wynikającej z procentowego stosunku zaludnienia. Spełniając to węgierskie życzenie, austryacka deputacya kwotowa zaprojektowała klucz 57.6 do 42.4 Odpowiednie zawiadomienie wystosowała do węgierskiej deputacyi kwotowej, ona jednak właśnie przez to, że się troskliwie ogląda na agitatorów, nie miała odwagi zgodzić się na bezpośrednie następstwa węgierskich żądań, więc odpowiedziała, że obstaje przy starym kluczu 65.6 do 34.4 i z tego stanowiska ani na włos nie zboczy. Wobec tego zbyteczne były wszelkie rokowania i kwestya kwoty nie została rozstrzygnięta. Jak w roku przeszłym, zadecyduje więc w tej sprawie Korona.

Ponieważ niepodobna przypuszczać, żeby węgierska deputacya kwotowa mogła sobie wyobrażać, iż po zupełnej separacyi Austrya zechce opłacać część węgierskiego zobowiązania, przeto pozostaje mniemać, że po prostu obawiała się opinii węgierskiej, urobionej przez agitatorów i dzienniki. Wolała tedy nie spełnić swej powinności, oddać ją do załatwienia Koronie, chociaż przy każdej innej sposobności nikt tak wrzaskliwie nie obstaje przy parlamentarnem załatwieniu spraw i nikt tak starannie nie krępuje Korony, jak właśnie Węgrzy.

W ogóle tedy sesya delegacyjna pod żadnym względem nie przyczyniła się do wyjaśnienia sytuacyi między połowami monarchii, nie wskazała kierunku, prowadzącego po kompromisu, nie wyrzekła nawet żadnego pojednawczego wyrazu. Można powiedzieć, że jeszcze bardziej odstręczyła od siebie Przedlitawię i Zalitawię.

Trzeba jednakże przyznać, że wybitni Węgrzy poczynają pracować nad złagodzeniem ostrości, wytworzonych przez ich delegacyę. Do takich usiłowań należy przemowa prezesa tej delegacyi hr. Zichy'ego do jenerała Kropaczka w arsenale wiedeńskim, lecz jeszcze bardziej — niemal demonstracyjny hołd, złożony przez ministra hr. Apponyi'ego temu samemu ministrowi spraw zagranicznych, na którego delegaci węgierscy napadali tem zjadliwiej, czem niesłuszniej. Węgierski minister oświaty hr. Apponyi, Demostenes koalicyi, bożek jej równy Kossuthowi, udał się na egzamina w wiedeńskiej Akademii konsularnej, zreformowanej — jak wiadomo — przez hr. Gołuchowskiego, a po ich skończeniu wystosował doń dziękczynne pismo za to, że nietylko uczniowie węgierscy, ale także wszyscy z krajów przedlitawskich świetnie posiadają język węgierski i węgierską historyę. Apponyi umieścił w swem piśmie zdanie, niepozbawione politycznego znaczenia. „Taki rezultat nauki przy gorliwości nauczycieli i pilności uczni pozwala żywić uzasadnioną nadzieję, że słuchacze Akademii uczynią w zupełności zadość w swej przyszłej służbowej działalności słusznym wymaganiom Węgrów, przebywających za granicą“. A więc, wedle p. Apponyi'ego, przyszłość będzie wspólna. Czemuż jednak biją w nią pięściami? Może dlatego, że chociaż już widzą wszystkie niebezpieczeństwa rozstroju, który wywołali, ale jeszcze nie mogą zawrócić na dawne tory, bo podniecony ogół wierzy w doskonałość tego, co mu pokazywali wodzowie, będąc w opozycyi.

Korespondencye.

Wiedeń 8 lipca.

(*Kompromitacya komisyi budżetowej w sprawie kampanii przeciw d-rowi Koerberowi. Morderczyni Fryderyka Zeilerówna i jej narzeczony śpiewak Prohaska. Proces o porwanie chłopca.*)

(y). Zainscenowana w sposób tak dramatyczny kampania parlamentarna przeciw byłemu prezesowi gabinetu d-rowi Koerberowi z powodu wrzekomego naruszenia przezeń konstytucyi — skończy się zupełnie inaczej, aniżeli spodziewali się jej autorowie. Myśleli oni, że skompromitują gruntownie szefa poprzedniego rządu i uczynią go niemożliwym w życiu publicznem, tymczasem tak, jak dziś rzeczy stoją, po oświadczeniach, złożonych w komisyi budżetowej przez byłych ministrów Koerbera, Boehm-Bawerka i Calla, skompromitowanym wychodzi z całej tej afery tylko parlament, a przedewszystkiem ci, którzy chcieli odgrywać rolę obrońców konstytucyi i parlamentaryzmu i wszczęli tę niedorzeczną kampanię. Słusznie więc powiedział jeden z wybitnych posłów po owem posiedzeniu komisyi budżetowej, na którem trzej dawni ministrowie złożyli swoje wyjaśnienie w sprawie rozdania robót około rozszerzenia portu w Tryeście, że jako oskarżony wszedł dr. Koerber do sali obrad tej komisyi, a jako oskarżyciel opuścił ją. Przedewszystkiem bowiem wykazał dr. Koerber jak na dłoni, że oddając roboty około rozszerzenia portu tryesteńskiego, był właściwie tylko wykonawcą powziętych poprzednio przez Radę państwa uchwał, o których jednak oskarżyciele jego widocznie zapomnieli.

Zarzut, jakoby dr. Koerber w sprawie tej działał poza plecyma parlamentu i jakoby układy z przedsiębiorcami i z bankami zawierał w sekrecie, jest niegodnem oszczerstwem, każdy bowiem krok uczyniony w tej sprawie uzyskał aprobatę rady ministrów i o każdym z nich zawiadamiano parlament, a kilka rat na pokrycie kosztów robót portowych w Tryeście uchwaliła nawet Rada państwa razem z prowizoryum budżetowem. O tem jednak nie pamiętają zupełnie ci posłowie, którzy przez szereg lat uprawiali obstrukcyę i zmusili przez to rząd do samoistnego działania, a teraz poczytują mu to za zbrodnię. I zaiste nie ma chyba drugiego parlamentu w Europie, któregoby członkowie w przeważnej części tak mało znali sprawy tyczące się w nim, jak w austryackiej Radzie państwa. Winą tego jest w znacznej mierze rozwydrzenie, jakie zapanowało w tej izbie, zwłaszcza wśród radykalnych stronnictw, przedewszystkiem zaś zbyt wielka liczba komisyi i za wielki ich skład. Komisye liczące po 48 członków, toż to są małe parlamenty, w których tak samo, jak w pełnej izbie, wypowiadane bywają mowy „zum Fenster hinaus“, a na rzeczową pracę nie ma ani czasu, ani ochoty. Nadto ze względu na to, że komisye są tak liczne, każdy poseł należy do kilku z nich i jeżeli bierze udział w pracach jednej, to oczywiście nie może być równocześnie obecnym na posiedzeniu drugiej. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że posłowie nie wiedzą potem, co się dzieje w komisyach. Tę chorobę parlamentu austryackiego uwydatniła należycie afera dra Koerbera i na nią powinni świadomi swych obowiązków posłowie szukać przedewszystkiem lekarstwa.

Przez cały tydzień ubiegły zajęta była publiczność wiedeńska głównie toczącym się przed sądem obwodowym w Leoben procesem przeciw siostrom Fryderyce i Maryi Zeilerównym, oskarżonym o zamordowanie Maryi Maierównej. Dzienniki, licząc się z wymaganiami swych czytelników, poświęcały sprawozdaniom z tego procesu dziesięć razy tyle miejsca, co najważniejszym wypadkom politycznym i podawały niemal stenograficzne protokoły z rozprawy, uzupełniane nadto rozmaitymi pozbieranymi przez reporterów szczegółami. Czytaliśmy więc w dziennikach szpaltowe opisy tualet, w jakich obie morderczynie stanęły przed sądem — i dowiedzieliśmy się np., że młodsza Mizzi miała jasną bluzkę jedwabną koloru niebieskiego w kratki, a starsza Fryderyka bluzkę popielatą. Narzeczony tej ostatniej, śpiewak Prohaska, przysłał wprawdzie obu oskarżonym sporządzone w Wiedniu czarne kostyumy i kapelusze, które to tualety kosztowały 352 koron, wszelako prezydent sądu nie pozwolił nawet odebrać tej przesyłki z poczty. Skąd Prohaska wziął pieniądze na te kostyumy, to zagadka, z całego bowiem przebiegu rozprawy okazało się, że jestto indywiduum bardzo liche. Miał już kilka narzeczonych przed Fryderyką Zeilerówną i od wszystkich wyłudzał zaliczki na posag, — w pewnej restauracyi w Wiedniu zadłużył się u kelnera na 660 koron i przyrzekał mu spłacić ten dług z rozsprzedaży broszury, jaką miał napisać o swej narzeczonej Fryderyce Zeilerównej i o morderstwie, w którem ona była główną bohaterką. Zdaje się, że i on odgrywał jakąś rolę w całej tej okropnej zbrodni, skoro prokurator w Leoben postawił wniosek o uwięzienie go, któremu to wnioskowi sąd uczynił zadość. Jak wiadomo, Fryderyka Zeilerówna skazana została na szubienicę, a jej młodsza 18-letnia siostra Mizzi tylko na półtora roku więzienia.

Inny również sensacyjny proces kryminalny, chociaż bez krwawego tła, rozpoczął się przed sądem obwodowym w St. Pölten. W procesie tym idzie o zbrodnię porwania, wszelako nie dziewczyny, tylko chłopca, oskarżoną zaś o tę zbrodnię jest pensyonowana nauczycielka w Zell an der Ybbs Fryderyka Büchel. Zbrodnię tę popełniono przed laty z górą pięciu, a mianowicie 28 kwietnia 1901. Dzieci szkolne z Zell miały w tym dniu wycieczkę do Buchenbergu i z tej wycieczki nie powrócił więcej do domu czternastoletni uczeń Franciszek Szepsan. Przez pięć lat z górą zginął o nim wszelki słuch, aż dopiero niedawno skutkiem wydanego zaraz po jego zniknięciu listu gończego, odszukano go w księstwie Liechtenstein i oddano opiekunowi już jako dwudziestoletniego młodziana.

Owóż ten Franciszek Szepsan opowiada, że uprowadziła go owa nauczycielka Fryderyka Büchel, że zawiozła go naprzód do Belgii, gdzie umieściła go w kollegium Assompsyonistów w Bure koło Namourn, stamtąd zaś zaopatrzony przez nią w pieniądze, udał się do Rzymu, stąd do Marsylii, gdzie wsiadł na okręt i razem z pielgrzymką pojechał do Palestyny, z Palestyny zaś przybył do Neu-Selo w księstwie Lichtenstein, gdzie bawiła Fryderyka Büchel i tam go żandarmerya przytrzymała. Przez cały ten czas zaopatrywała go Büchlówna w pieniądze. Ponieważ z zeznań, złożonych przez tego chłopca przed sędzią śledczym, okazuje się, że owa nauczycielka namawiała go do czynów niemoralnych, przeto oskarżono ją o porwanie człowieka i o nakłanianie do czynów nieobyczajnych.

---

74)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Panowie węgierscy czuli, że są poświęceni na teraz dla polityki króla, wiedzieli, że fawory te są tylko chwilowe, bo znali usposobienie Ludwika, który Polaków lekceważył; ufali więc i słusznie w mądrość swojego władcy i nie okazywali żadnej zawiści, trzymając się na stronie.

Ludwik wesoło rozmawiał z wojewodą lubelskim, zawiadomił go, że Granowscy obadwaj przychylają się prawie do żądań jego, że zwołują sejm do Glinian i że tam poprą jego widoki.

— Apage satanas! niechnoby inaczej postąpili! mieliby z nami do czynienia — rzekł kasztelan biecki, który się pilnie przysłuchiwał rozmowie.

Król uśmiechnął się nieznacznie, skinął jednak głową na znak, że podziela poglądy kasztelana.

Tymczasem całe towarzystwo znalazło się już daleko za murami Budzynia.

Wkrótce wskazano królowi stado dropi żerujące zdaleka na wzgórku. Myśliwi zaczęli je objeżdżać ostrożnie, trzymając charty na smyczach.

Ptak ten ciężki, nie zaraz z miejsca jest zdolny poderwać się do lotu, pierwej musi kilkadziesiąt kroków biedz piechotą z rozpostartemi skrzydłami, zaczem uchwyci w swoje żagle wiatr; z tej to chwili skorzystać winien doświadczony myśliwy, wypuścić charty ze smyczy nie za prędko, ani za późno, które popowinne dognać stado i uchwycić zrywające się już do lotu ptaki.

Drop jak struś, napadnięty, broni się swemi potężnemi nogami i skrzydłami i niedoświadczony pies często wypuszcza już pochwyconą zdobyć, zarysowany szponami lub ogłuszony uderzeniami potężnych skrzydeł.

Król więcej lubił ten rodzaj polowania niż łowy na czaple, ale nie krępował nikogo swojemi upodobaniami, towarzystwo więc rozdzieliło się na dwie partye: jedni towarzyszyli królowi polującemu na dropie, inni z sokołami na rękach, brodzili po zaroślach nadrzecznych, wyczekując, aż z nich się zerwie czapla; a wówczas wypuszczony sokół doganiał ją w powietrzu, staczał walkę i z martwym ptakiem spadał na ziemię; nierzadko jednak bywały wypadki, że życiem swojem opłacał pościg.

— No kasztelanie — rzekł król obracając się do Römera — nie przywitałeś się jeszcze ze swojemi damami, dla których tak umiejętnie zdobywasz zamki, a które zapewne z niecierpliwością czekają złożenia im hołdu; uwalniamy cię od naszego towarzystwa, jedź, pokłoń się królowej mojej matce i córkom twojego ostatniego króla.

Römer uradowany skłonił się głęboko królowi, i spiąwszy konia, już miał się oddalić, gdy ten, obracając się doń, zatrzymał go jeszcze.

— Czy wiesz kasztelanie, że nasz zamek Vilmos przeszedł na własność królewny Jadzi? Podobno coś tam nabroiłeś w tem miejscu, trzeba więc jego właścicielkę błagać o przebaczenie, bo sprawa to gardłowa i nie wiem, czy ci będzie bezpiecznie stanąć przed jej zagniewanem obliczem. — Król mówiąc to, uśmiechał się przyjaźnie.

— Najjaśniejszy panie — odrzekł Römer, spostrzegłszy dobrotliwy wyraz twarzy króla — na jakąkolwiek zasłużyłem karę, jedną mam tylko głowę do stracenia i tę z ochotą złożę u stóp mojej władczyni.

— A jeżeli będzie bardzo okrutna — mówił dalej król — i niczem nie potrafisz zmiękczyć jej gniewu, to przyrzekam ci wstawiennictwo moje. No, jedź!

Römer w uniesieniu radości byłby ucałował rękę królewską, ale że tego na koniu w czasie jazdy niepodobieństwem było dopełnić, podniósł tylko swoją czapkę do góry i całym głosem zawołał: „Niech żyje król!“ — i pędem strzały udał się do orszaku dam.

— Oto najeźdźca zamków królewskich — rzekł Zawisza do królowej Elżbiety, wskazując Römera — oto człowiek, którego głowa pójść powinna była pod miecz kata za samowolę, a on swobodnie bawi się w orszaku jego królewskiej mości.

Królowa uśmiechnęła się, nieznacznie spoglądając z pod oka na kanclerza.

— Za surowym jesteś, mój przyjacielu, dla tego pięknego, okrytego sławą rycerza. Ale królewna Jadzia, do której należy zamek Vilmos, może się nie okaże tak srogą, może nie zechce żądać jego głowy, a poprzestanie tylko na sercu.

Zawisza gwałtownie poruszył się na siedzeniu, przygryzł wargi i nic nie mówiąc, utkwił wzrok pełen nienawiści w twarzy kasztelana sieradzkiego, który właśnie w tej chwili podjechał do kolasy.

Królowa przyjaznym uśmiechem już z daleka powitała pięknego kasztelana i jakby na przekorę swojemu towarzyszowi skinęła ręką bez palców, żeby się przybliżył.

— Źle waszmość, panie kasztelanie, pełnisz służby swoje — rzekła uprzejmie. — Zaniedbujesz damy, którym się należą twoje usługi; z daleka widzę, jak Anna przygryza wargi z niecierpliwości, a Jadzia stroi marsa, który dla ciebie niebezpieczny być może.

— Za wiele łaski okazujesz mi, wasza królewska mość, sądzę, że najjaśniejsze królewny nie zwróciły nawet uwagi, czy tak nic nie znacząca osoba, jak ja, znajduje się w ich świetnym orszaku.

— Być może tak, być może nie — rzekła dwuznacznie uśmiechając się Elżbieta. — Nie radzę ci jednak nadużywać ich cierpliwości. Masz tam jakieś grzeszki, z których wytłómaczyć się musisz. Spiesz się... nie zatrzymuję cię kasztelanie.

Römer złożył głęboki pokłon królowej i spiąwszy konia ostrogami, oddalił się.

Zawisza siedział zamyślony, milczący.

— Cóż kanclerzu, niezadowolony jesteś, że ja tak szczerze pracuję dla twoich widoków? — rzekła na pozór dobrodusznie Elżbieta.

— Moich widoków! — zawołał Zawisza zdziwiony. — Czyliż ja pragnę, żeby większe zbliżenie nastąpiło pomiędzy tym pyszałkowatym pankiem a księżniczkami?

Królowa znowu się uśmiechnęła, ale udając, że nie spostrzega wzruszenia swego towarzysza, odrzekła:

— Nie poznaję cię dzisiaj. Ty, dyplomata, powiernik króla, dopomagający mu do osiągnięcia jego celów, ty, wytrawny mąż stanu, dajesz się powodować jakiejś nienawiści osobistej do kasztelana.

— Nienawiści! Cóż taki podpanek może mnie obchodzić?

— Tak, nienawiści, bo jakaż może być inna przyczyna twojej niechęci i pragnienie wywarcia zemsty, kiedy nam potrzeba jednać szlachtę i kupować ją dla naszych planów wszelkimi sposobami? Gdybyś nie nosił sutanny i nie był moim wiernym rycerzem, mogłabym cię posądzać, że zakochałeś się w Jadzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Jasnej Góry.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Sześć lat dobiega od czasu, gdy w dniu 15 sierpnia 1900 r. w samą uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny przeleciała po wszystkich dzielnicach kraju jak iskra elektryczna wieść wstrząsająca: „Jasna Góra się pali!" Po wielu miejscach dzwoniono na trwogę, ludność z lamentem i łkaniem rzewnem dopytywała się o los miejsca świętego. Pociągi kolejowe z niektórych stacyj ruszyć nie mogły przed tłumem ludu, pragnącym jechać na ratunek Jasnej Górze. W samej Częstochowie jedni klęczeli, płacząc i zanosząc gorące wołania do nieba o miłosierdzie; inni robili wszelkie możliwe wysiłki z narażeniem życia swego, by przeciąć drogę żywiołowi niszczącemu... Tymczasem owa wieża wspaniała, co tak wryła się od dzieciństwa każdemu w serce, płonęła spokojnie jak świeca od góry, aż spaliła się doszczętnie. Opieka Boża czuwała nad resztą zabudowań, bo lubo pośród nich płonęła wieża, ogień nie rozszerzył się na kościół i kaplicę N. Panny, ani też na resztę zabudowań.

Paulini, najbliżsi stróże miejsca świętego, oniemieli na widok nieszczęścia, a nazajutrz patrzali złamani na zgliszcza pozostałe po wspaniałej i w niebo strzelającej wieży, oznaczającej z daleka pielgrzymom miejsce święte.

Lecz zaraz owego dnia, którego na wspomnienie Jasnej Góry, serce zawsze żywszem tętnem uderza, jak w innych nieszczęściach, o których dzieje wspominają, tak i w obecnem pośpieszył [illegible] ze słowami pociechy i nie dał zakonnikom nawet jednej doby przepędzić bez otuchy: mnóstwo listów z całego kraju od osób wybitnych i maluczkich napływało, a wszystkie mówiły nam jedno: „sursum corda!" w górę serca! Oznajmię tu przytoczyć bodaj słów parę z listu Najdostojniejszego Arcybiskupa warszawskiego J. E. X. Popiela z dnia 17 sierpnia 1900 r.: „Jęknąłem z bólu z wami i całym Izraelem Bożym na wieść, że wieża Jasnogórska w płomieniach. Toć to był dla nas obraz wieży Dawidowej, bo chwałą Tej, którą Kościół tak zowie, [illegible] zarazem serce z wami podnoszę do Ojca Niebieskiego, aby wam i ludowi wiernemu dodał męstwa do podniesienia tego, co runęło... Jestem przekonany, że w niedługim czasie strzeli ona w niebo i nadal będzie strażnicą naszej wiary... nie oddając się lamentom i narzekaniom, weźmiecie się spokojnie i z ufnością do tej pracy, choćby się to ludziom dziwnem i nieprawdopodobnem wydawało".

Za słowami takiej pociechy poszły i czyny, bo na osobiste staranie Najdostojniejszego Arcypasterza jednocześnie z owym listem nadeszło od władzy krajowej pozwolenie zbierania ofiar na zbudowanie wieży nowej. Wszyscy też Najdostojniejsi Biskupi zalecili duchowieństwu podwładnemu, by wiernych do ofiar zachęcało. Pisma polskie otworzyły rubrykę ofiar, podając na całych szpaltach nazwiska ofiarodawców, oddając tym sposobem miejscu świętemu usługę niezmierną. Zato też od owego czasu aż dotąd odprawia się w każdą sobotę wotywa uroczysta przed cudownym obrazem Bogarodzicy na intencyę ofiarodawców i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób do odbudowy wieży się przyczynili.

Dzięki tej ofiarności powstała wieża wspaniała i trwała, bo z kamienia i żelaza tylko, o czem czujemy się w obowiązku zawiadomić wszystkich, którzy żywo interesowali się nieszczęściem, a zarazem ponowić raz jeszcze najgorętsze „Bóg zapłać" niezliczonym ofiarodawcom, ale i Szanownej Redakcyi, która tak życzliwie i chętnie ofiarowała swoje usługi. Nadto podajemy do wiadomości, że akt poświęcenia nowej wieży wyznaczony został na 15 sierpnia b. r. dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, jako rocznicę pożaru. Już Ojciec św. Pius X. uprzedził akt ten łaskami wielkiemi, — ustanowił bowiem święto I. klasy z oktawą pod tytułem Najświętszej Panny Jasnogórskiej na środę po 24 sierpnia, każdego roku, w którym to dniu według tradycyi stałej, obraz cudowny był umieszczony na Jasnej Górze, a nadto udzielił odpustu zupełnego wszystkim którzy gdziekolwiek święto to obchodzić będą, spowiadając się i Komunię św. przyjmując, czy to w dzień wzmiankowany, czy też w niedzielę najbliższą.

Oprócz tej łaski Ojciec święty dekretem własnoręcznie napisanym udzielił błogosławieństwa Apostolskiego wszystkim, którzy datkami lub w jakikolwiek sposób przyczynili się do odbudowania wieży, oraz udziela odpustu zupełnego tym, którzy przybędą na uroczystość poświęcenia wieży [illegible]. Udzielenie przez Ojca świętego łask wielkich [illegible] cześć Najświętszej Panny, która szczególnie w obrazie Częstochowskim [illegible] z historyą [illegible] narodu polskiego [illegible]. Niech łaska Ojca świętego [illegible] i Najświętszej Panny, Patronce polskiej, za wszystkie dobrodziejstwa [illegible] do odwrócenia nieszczęść wszelkich od kraju naszego i sprowadzenia doli lepszej.

Jasna Góra, 2 lipca 1906.

Pełen szacunku i wdzięczności

O. E. Rejman, Przeor Jeneralny OO. Paulinów.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Głosu Narodu* rozmawiał tymi dniami z X. Pastorem, nad poruszoną przez niego i jego przyjaciół politycznych myślą przedłużenia mandatów posłów [illegible] kadencyi jeszcze na rok jeden. [illegible] przywódca centrum ludowego motywował swoje zapatrywanie jak następuje:

— Wierzę i chcę wierzyć, iż komisya reformy wyborczej załatwi przekazane jej ustawy jeszcze przed feryami. Powiedzmy, że je skończy do dnia 1 sierpnia. Będzie to poświęcenie osobiste posłów [illegible] praca, trwająca często od 9 rano do późnego wieczora. Trzeba jednak zdecydować się na tę pracę. Potem Izba posełska odpocznie do dnia 10 września, nie później. [illegible] reformy. Niemców rozmaitych odcieni, i że dzięki temu w trzy do czterech tygodni, w pierwszej połowie października, Izba posełska załatwi przedłożenie wyborcze. Powiadam jednak [illegible] trzeba się liczyć z naturalnym u wielu posłów pojęciem wygadania się, z naturalnym u tych, którzy nie są członkami komisyi reformy wyb. Powtóre przeciwnicy reformy, jawni i skryci, będą robili szybkiemu załatwieniu reformy trudności. Powtarzam atoli, że przyjmuję ewentualność pomyślną: w pierwszych dniach października Izba posełska uchwali reformę i ta reforma przejdzie do Izby panów. Zna pan nastrój tej instytucyi. Nie można powiedzieć, aby ów nastrój był przychylnym dla reformy wyborczej. Zresztą tempo pracy w Izbie panów jest bardzo powolnem. Należy się z góry przygotować, że obrady w komisyi i w plenum Izby Panów potrwają do czterech tygodni. Że Izba panów uchwali reformę wyborczą, jestem pewny. Ale z drugiej strony zachodzi obawa, że Izba panów [illegible] zmiany, i to kto wie, czy zmiany, możliwe do przyjęcia przez zwolenników szczerej demokracyi. Zajdzie potrzeba nowych układów kompromisowych. Nie są one straszne, gdy ma się czas do prowadzenia rokowań. Ale takie układy, prowadzone w ostatniej chwili, niejako z ostrzem gilotyny na karku, rzadko kończą się pomyślnie. Tymczasem w dniu 12 grudnia 1906 r. trzeba stosownie do ustawy rozwiązać Izbę posełską. Kompromis może dojść do skutku, ale może i nie dojść, czyli, zaczyna się loterya. Takiego zaś wielkiego dzieła nie wolno powierzać przypadkowi.

— Cóż tedy robić?

— Nie przyjmuję sobie oktrojowania z góry, bo to czyn antykonstytucyjny. Nie chcę myśleć o wyborach na podstawie dawnej ordynacyi wyborczej, ponieważ takie wybory z uwagi na rozgoryczenie umysłów mogłyby się przerodzić w katastrofę. Im jaśniej patrzymy się na całą sprawę, tem dowodniej się przekonywamy, że baron Gautsch popełnił błąd, rzucając hasło reformy wyborczej w ostatnim roku okresu prawodawczego. Możnaby więc ten błąd naprawić, gdyby Izba posełska [illegible] większości kwalifikowanej, uchwaliła ustawę, mocą której posłowie dotychczasowi zatrzymaliby mandaty jeszcze na rok jeden. Wówczas w uchwalenie reformy wyborczej wierzę stanowczo.

*

* *

Dziennik Polski opowiada doskonałą historyjkę z życia wziętą, a mogącą służyć jako wyborna ilustracya tej metody, której u nas używa wiele osób, a która się nazywa protekcyą. *Dziennik Polski* pisze:

[illegible] na ulicy, przypomnieli sobie szkolne czasy. Jeden dawno już mieszkał w stolicy, drugi przybywał, aby sobie wyszukać jakieś miejsce. Pierwszy — nazwijmy go A. — rozczulony spotkaniem i wspomnieniem, powiada:

— Kochany B! — pomogę ci nie sam, ale przez ciotkę, żonę wielkiej figury, która ma ogromne stosunki, i zaprotegujesz się niezawodnie.

— Ależ ona mnie nie zna — rzekł B.

— Nic nie szkodzi! Moja gwarancya wystarczy, zresztą ona to lubi.

Na drugi dzień otrzymuje p. B. list od p. A., a w nim polecający bilet do pewnej wpływowej pani, wpływowego człowieka, z którym ma się osobiście zgłosić.

Pan B. uradowany, biegnie jak adres wskazuje i niebawem znajduje się wobec wpływowej żony wpływowego męża, która przeczytawszy polecenie, przyjmuje go bardzo łaskawie i uprzejmie. Jeszcze nie skończył odpowiadać na pytania, gdy w tem otwierają się drzwi i bez zaanonsowania wchodzi jakaś dama, przyjaciółka pani domu.

Pani domu powitała ją uprzejmie, wskazała krzesło i dalej rozmawia z panem B. Zniecierpliwiona przyjaciółka podeszła ku niej z zapytaniem:

— Muszę z tobą pomówić! Odpraw tego natręta; nie wiem jak możesz rozmawiać z takim [illegible].

Pani domu zarumieniła się [illegible] i szepnęła:

— Pozwól [illegible] to jest pan B. twój protegowany! Piszesz, że się nadaje do każdego inteligentnego zajęcia.

Ogólne konsternacya!

Protektorka była zmieszana, protegowany poczerwieniał jak burak...

— Niechże się pan nie martwi, — zawołała pani domu do pana B. ze śmiechem, jakoś to będzie!

Przy obiedzie opowiedziała [illegible] zdarzenie. Wpływowy mąż uśmiał się doskonale i pan B. otrzymał posadę.

Golkonda.

Gdy jest mowa o niezmiernych bogactwach Indyi, o bajecznie wspaniałych dyamentach lub innych drogich kamieniach, to zazwyczaj [illegible] się słowem „Golkonda". Według podań, [illegible] Golkondy wielką obfitością szlachetnych kamieni; tam znaleziono dyament Kohinoor, zdobiący teraz koronę króla angielskiego, i „Gwiazdę Południa", największy brylant [illegible]. Golkonda była przez długie wieki celem wypraw wojennych zaborców indyjskich, panujących w Delhi, a Szeherezada wspomina o niej w swoich przecudnych opowiadaniach. Marynarz Sinbad opowiada, że [illegible] i rozrzucali po okolicy kawałki mięsa w takie miejsca, gdzie leżały drogie kamienie; sępy [illegible] i unosiły to mięso do swych odległych gniazd [illegible]. Wenecyanin Marco Polo przejeżdżał w r. 1292 [illegible] Indyi. Po niewysłowionych trudach dotarł aż do Golkondy i przez jakiś czas bawił nawet na dworze ówczesnej królowej Rudrama Devi. Opowiada on, że z każdym deszczem [illegible] dyamenty [illegible]. Jeszcze w naszych czasach znaleziono tam sławny dyament „Nejsam", [illegible] szlachetnych [illegible].

Niedawno temu odbył Ernest Hesse-Wartegg podróż do Golkondy i opowiada swoje wrażenia w następujący sposób:

Nejsam, potężny książę Haiderabadu, wystawił mi paszport, bez którego obcy nie może się dostać na pola dyamentowe. Wybrałem się w drogę na wózku. Słońce paliło okropnie, gdy [illegible] z miasta Haiderabad. Okolica tego miasta jest bardzo pusta, a zarazem [illegible] potężnych kamieni, [illegible] granitowe pagórki. W pierwszym kwadransie przejeżdżałem koło kilku małych meczetów [illegible] stały wysmukłe minarety, równie przyprószone [illegible] się prawie w gruzy. Dalej prowadziła droga przez kamienną pustynię, pozbawioną wszelkiego życia. Po całogodzinnej podróży zobaczyłem za chmurą kurzu, wytworzoną przez kopyta końskie i koła od wozu, potężną twierdzę z basztami, wieżami, ogromnemi murami, wznoszącą się w szarych kolorach na szarem tle granitu. Był to czarodziejski widok, jakby jakieś wymarłe miasto tytanów. Milami ciągnęły się te mury wśród pustyni okrytej kurzem pozbawionej wszelkiej wegetacyi, zasianej warowniami, które sterczały ponad gruzy, jak dzieła olbrzymów; łączył je wszystkie i okalał głęboki rów, miejscami zasypany lub zarośnięty kolczastymi chwastami, jeżeli w pobliżu znajdował się staw, a raczej kałuża, zasilająca ten rów odrobiną wody.

Wśród tych murów leży Golkonda, niegdyś, na trzy wieki wstecz, jeszcze cud Indyi, siedziba najbogatszych i najpotężniejszych książąt — dzisiaj pole ruin. Przyczyną takiej zmiany losu była piękna odaliska z haremu. Pod koniec szesnastego stulecia panował w Golkondzie szach Katab Mahomet Kuli, piąty z kolei w dynastyi sławetnych Katabów. Jego ulubionej niewolnicy, imieniem Bhagmati, było markotno w murach tej kamiennej twierdzy, więc spowodowała zakochanego w sobie władzcę, by zbudował nową rezydencyę o godzinę drogi na wschód nad brzegiem rzeki Musi. Mahomet Kuli nazwał tę nową siedzibę na pamiątkę kochanki „Bhagnagar" tj. miasto szczęścia, a potomność nazwała je Haidu, od nazwiska miasta Haidurabad, gdzie Bhagmati zakończyła swój żywot. Cała ludność starej Golkondy przeniosła się za przykładem króla do nowego miasta i tak stoi Golkonda od trzystu lat pusta i rozpada się w gruzy.

Widok pustego miasta wywarł na mnie niezatarte wrażenie. Jakieżto krwawe napady musieli odpierać ci, co tak potężne warownie pobudowali. Jest tam 87 granitowych baszt, z niektórych dzisiaj jeszcze wyglądają olbrzymie rury działowe z czasów szachów Katabów, jedne pogruchotane na końcach, inne zagwożdżone. Te armaty pamiętają krwawe oblężenie ostatniego zdobywcy Golkondy, Aurangzeba z Delphi, który w roku 1867 zdradą opanował tę najpotężniejszą twierdzę w Indyach. Mój wóz stanął przed jedną z czterech bram; po obydwu stronach bramy piętrzyły się ogromne wieżyce, otoczone podwójnymi murami na wysokość dziesięciu metrów. Wejście zamykały podwoje z drzewa „teak", a były tak potężne, że do obrócenia ich na zawiasach trzeba było całej gromady ludzi, bo same drzwi mają grubość dorosłego mężczyzny w piersiach, a obicia żelazne są grube na palec i najeżone kolcami o długości sztyletu. Takich podwoi nie mogły naruszyć nawet słonie, używane w owych czasach do szturmu.

Tutaj pomiędzy piramidami żelaznych i kamiennych gmachów stoją na straży żołnierze Nejsama o brodatych, smagłych twarzach, w malowniczych kostyumach, z turbanami na głowie i nie dozwalają wstępu nikomu, kto się nie wykaże paszportem od Nejsama. Wprawdzie oprócz kilku ubogich hindusów nikt tam dzisiaj nie mieszka, lecz Nejsam posiada tam jeszcze niezmierzone skarby w drogich kamieniach, i złotych monetach, a czasami przemieszkuje w tamtejszej rezydencyi składającej się z siedmiu pałaców, a zwanej „Nan-Mahal".

Zresztą jest Golkonda zupełnie opustoszałą. Przechodząc przez ulice, wyścielone kamiennymi brukami, nie spotkałem ani jednego człowieka. W północnej części miasta, gdzie według opisów z dawniejszych lat znajdowały się domy mieszczan i bazary, nie ma dziś nawet ruin z tych budowli, natomiast we wschodniej części istnieją jeszcze rozpadające się meczety i pałace, ozdobione w bogate rzeźby i napisy, ryte w kamieniu. Materyałem budowlanym był wszędzie granit, bo cała góra, na której stoi miasto i twierdza Golkonda jest jakby jedną ogromną granitową skałą. Wszędzie widać bryły kamienne, niezużyte nawet do budowli, a przewodnik pokazywał mi głębokie studnie, wyciosane w jednym kamieniu. Utrzymało się też kilka szybów, prowadzących do podziemnych krużganków; służyły one niegdyś podczas oblężeń, gdy niebezpieczeństwo upadku twierdzy nadchodziło, za ostatni środek ratunku dla oblężonych.

W środku tego potrójnie obwarowanego miasta ruin wznosi się na sto metrów ponad poziom skała granitowa, a na niej cytadela Bala Hissar. Nie mogłem się nadziwić, że wtedy, gdy nie było jeszcze takich armat, jak dzisiejsze, ani nieznany był dynamit do rozsadzania skał, zamek ten, położony na stromej skale, dostępnej tylko jedną drogą, prowadzącą po granitowych schodach, obwarowano do koła wieżami, basztami, terasami i olbrzymimi murami. Ma się wrażenie, jakby to tytani budowli w celu obrony od napadu innych tytanów.

Między basztami, meczetami i koszarami napotyka się budowle monumentalne z czasów tak dawnych, że nikt nie umie opowiedzieć ich historyi, pod nimi zaś znajdują się jaskinie z kamiennymi posągami bożków: Ganeszy mającego trąbę słonia na miejscu nosa, Hanumana z głową małpy i inne podobne bożyszcza. Utrzymały się one do dzisiaj mimo kilkowiekowego panowania mahometan, a przyćmione lampki, palące się przed nimi, świadczą o tem, że i teraz jeszcze istnieją potajemni czciciele, co umieją zmylić czujność straży Nejsama.

Gdy wyszedłem na ostatnią tarasę cytadeli, zobaczyłem kaskady i hale dawnego królewskiego pałacu, i meczet i blok marmurowy na dachu pałacu, służący niegdyś królom z dynastyi Katabów za tron do przyjęć. Z tego miejsca widzi się wielką przestrzeń naokoło; żaden nieprzyjaciel nie zdołałby się zbliżyć niepostrzeżenie do stolicy Golkondy — a niewiadomo nawet, po co miałby się wogóle kto kusić o tę skalistą równinę, zasianą okrągłymi głazami z granitu tak, jakby na nią spadł kiedyś deszcz kamienny. Miejscami tylko zieleni się jaki ogród, zarośle, lub park, a i to widać sztucznie założony i sztucznie nawodniany, bo inaczej zniknąłby już dawno z tej pustyni. Wodę, potrzebną do zraszania tych ogrodów, otrzymuje się ze stawu Mir Alan, położonego tuż pod zewnętrznym murem Golkondy.

Zdala na wschodzie lśni się morze białych domów miasta Haidurabad (inaczej Haiderabad) z jego meczetami i minaretami, a w północnym kierunku widnieje gród dzisiejszych panów Golkondy, Sikanderabad, z jego koszarami dla angielskich wojsk i warowniami, uzbrojonemi w nowoczesne armaty. Nejsam, potężny książę tego kraju, nie spuszcza z oka Golkondy w nadziei, że mu posłuży kiedyś jeszcze do obrony przed Anglikami. Jego kosztem utrzymuje się ciągle mury i wzmacnia się warownie pod pła szczykiem zakładania zwierzyńców. Dla pozoru założono też zwierzyniec dla sarn, antylop, jeleni, a w obrębie jego hoduje się lamparty, służące do polowania.

W kierunku północno-wschodnim wznosi się z pośród gruzów granitowych, niekiedy na tle zieleni, szereg wielkich meczetów. Są to grobowce wszystkich królów z dynastyi Katabów, jacy przez trzy wieki panowali nad Golkondą. Ostatni z nich Abu-Hassan po zdobyciu Golkondy przez Arangzeba w r. 1687, uprowadzony został stąd do niewoli do Dantalabad, więc też meczet z jego grobowcem, niedokończony, rozsypał się w gruzy. I inne meczety z grobowcami byłby ten sam los spotkał, gdyby poprzedni kanclerz państwa Haiderabad, sławny Sir Salas Jung, nie był ich odnowił kosztem rządu. Siedm najpiękniejszych meczetów kazał on otoczyć wspólnym murem, a place między nimi przemienić na ogrody, polewane codziennie rano i wieczór wodą, którą kobiety Hindusów przynosić muszą w glinianych dzbanach z dalekich cystern. Na tle zielonych drzew liściastych i ciemnych cyprysów wspaniale odbija się architektura białych meczetów z ich foremnemi kopułami, to też z wielką ciekawością wszedłem do najpiękniejszego z nich, grobowca Mahometa Kuli-Katab-Szacha, założyciela miasta Haiderabad, zmarłego w r. 1625. Tymczasem wnętrze tego meczetu, jak innych, znalazłem zupełnie puste. Znikły gdzieś piękne płyty marmurowe ze ścian, różnobarwne glazurowane cegły i rzeźby, a wszystko powleczono białym, zwykłym tynkiem; tylko pomniki marmurowe, kryjące właściwy grób króla lub królowej, stoją wszędzie na swem miejscu. Na niektórych zobaczyłem nawet wieńce uwite ze świeżych kwiatów. Jakiż to rzadki pietyzm dla dynastyi, wymarłej już przed trzema wiekami.

A dyamenty Golkondy? W najbliższej okolicy starego miasta nigdy ich nie było, tylko dalej na południowym wschodzie były bogate pola dyamentowe koło Partial, w Golkondzie zaś szlifowano tylko znalezione kamienie. Lecz od kilkudziesięciu lat spadła bardzo wydajność tych pól dyamentowych, bo nawet w Haiderabad nie słyszałem, aby o nich mówiono. Dopiero, gdy się kiedyś znajdzie przypadkowo znowu jakiś kamień większej wartości, to oczy całego świata zwrócą się napowrót na Golkondę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z powodu, że socyalista Aładin groził ministrom, iż socyaliści będą do nich strzelali w dumie, jeżeli policyanci będą w czasie rozruchów bili posłów na ulicy, wydał prezes dumy Muromcew surowy zakaz posłom wchodzenia z bronią do dumy.

Mały feljeton.

Z Hamerlinga.

Nie mało już sfrunęło
Ptasząt ze swoich gniazd;
Nie mało chmur przemknęło,
Nie mało zgasło gwiazd...

Nie mało, z łąk kobierca
Spłynęło wody w las...
I cudnych marzeń serca,
Nie mało rozwiał czas!

Wł. Bełza.

Loterya na budowę kościoła św. Elżbiety.

Loterya na budowę kościoła św. Elżbiety i domu stowarzyszeń katolickich robotniczych we Lwowie, której protektorami są: pani Andrzejowa Potocka i Arcyksiążę Franciszek Ferd. d'Este, wkrótce po emisyi jednokoronowych losów wśród publiczności wzbudziła już niezwykłe zainteresowanie, jakkolwiek ciągnienie jej odbędzie się dopiero w grudniu. Bo też rzeczywiście loterya ta w przeciwieństwie do wielu innych fantowych loteryi przedstawia bardzo dobre szanse wygranych, których jest razem około 20.000 na kilkakroć zaledwie emitowanych losów. Jak to z ogłoszeń wiadomo, trzy główne wygrane wynoszące w wartości 10.000 K, 5.000 K i 2.500 K, będą na żądanie szczęśliwych właścicieli losów wypłacone w gotówce. Kto nie zechce gotówki, otrzyma odpowiedniej wartości garnitur brylantowy. Na inne wygrane składają się przedmioty przeważnie bardzo cenne i bardzo piękne.

W dwóch salach na drugiem piętrze arcybiskupiego pałacu we Lwowie złożono już część tych fantów. Jakkolwiek jest to dopiero niemal początek, tj. są to dopiero pierwsze z przyrzeczonych nadesłane rzeczy — to już zbiór ten przedstawia się bardzo okazale i nadzwyczaj zachęcająco do nabywania tanich losów tej loteryi. Pod względem realnej wartości najłatwiejsze do oszacowania są oczywiście przedmioty złote. Z tych przedewszystkiem wymienić nam wypada liczne biżuterye, jak pierścienie, brosze, kolczyki, agrafy, łańcuszki, medaliony, wyroby koralowe, zegarki, bransolety itd. Liczne i bardzo piękne są srebrne zastawy stołowe, czajniki, klosze na cukry i ciasta, maślniczki, cukrownice, garnitury do czarnej kawy i zasługujący na osobną wzmiankę garnitur do herbaty z tacą, ofiarowany przez X. arcybiskupa Webera.

Ze srebrnych przedmiotów również zwrócić uwagę należy na liczne przybory do palenia tytoniu, papierośnice, zapalniczki, cygarniczki, a także srebrne przedmioty dekoracyjne jak statuetki, kałamarze i popielniczki. Z przedmiotów dekoracyjnych tego rodzaju wyróżniają się między innemi piękne wyroby z chińskiego srebra i również ze szkła rzniętego i weneckiego. Z wyrobów szklanych zanotować należy pewien bardzo piękny przedmiot; jest to garnitur do likierów, wykonany w rzniętem szkle, a umieszczony w misternie wyrabianej szkatule orzechowej z inkrustacyami z jasnego orzecha, z palisandru i cedru. Pokaźną bardzo pozycyę stanowią najrozmaitsze ręczne roboty i robótki pań z towarzystwa, zdobyte dla loteryi przez gorliwe usiłowania PP. Sacre-coeur. Trudno jest wyliczyć kilkaset tych pięknych przedmiotów, lub choćby wymienić kilkadziesiąt ich rodzai; powiemy tylko tyle, że są tam i drobne, ale bardzo misterne robótki, jak tacki, serwetki haftowane, a są też i wielkich rozmiarów ręcznie wyrabiane dywany i wspaniale haftowane panneaux, istne arcydzieła sztuki.

Z rzeczy o wartości pamiątkowej lub artystycznej, oprócz licznych dzieł sztuki, o których zaraz niżej pomówimy, wymienić nam należy prześliczną złotą broszę z kolczykami staroweneckiego wyrobu, ofiarowaną przez panią Sabinę Agopsowiczową, wspaniale oprawną biblię z reprodukcyami obrazów włoskich, francuskich i holenderskich mistrzów, podarowaną przez OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, ogromnej wartości bardzo stary obraz, przedstawiający apoteozę św. Teresy, a ofiarowany przez tutejszą parafię św. Maryi Panny Śnieżnej; zwrócić także uwagę należy na przedmiot niekosztowny może, ale rzeczywiście bardzo piękny; jestto składana lampa transparentowa, złożona z ośmiu bardzo pięknie malowanych szyb.

Pod względem wartości tak artystycznej jak i realnej, pierwszorzędne miejsce wśród tych przedmiotów zajmują liczne obrazy, przeważnie w bogatych ramach. Jest tam kilka przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego w Rzymie zakupionych kopii religijnych obrazów włoskich mistrzów. A oprócz nich kilkanaście obrazów i rzeźb naszych artystów, którzy te dzieła bez wyjątku ofiarowali darmo.

Wymienimy choćby następujące: Prześliczny w nastroju obraz Fałata, przedstawiający stary krzyż drewniany z figurą Chrystusa, porzucony na cmentarzysku pod kościołem i wsparty o mur; śliczne i sympatyczne studyum dziecięce Tadeusza Popiela, studyum Pichora, dwie rodzajowe rzeźby Antoniego Popiela i znana z niedawnej wystawy mistyczna rzeźba Ostrowskiego, przedstawiająca w wielkich rozmiarach w plastycznych kształtach chustę św. Weroniki. Jest tam jeszcze takich pomniejszych już, pięknych rzeczy wiele, lecz w chaosie kilku tysięcy przedmiotów nie mogliśmy się im przyjrzeć. Na zakończenie zanotujemy jeszcze, że znajduje się tam kilkadziesiąt dywanów, kilimów, makat, firanek, portyer i wiele przedmiotów salonowo-dekoracyjnych.

Słowem, to mnóstwo wspaniałych przedmiotów, które już dziś nagromadzono, pozwala nam mieć nadzieję, że loterya ta, gdy wszystkie przedmioty będą już zebrane, przedstawi się niezwykle okazale.

KRONIKA.

Lwów, 9 lipca.

Prośbę do p. prezydenta miasta, za naszem pośrednictwem, zasyła publiczność, aby nie pozwalał zamykać w niedzielę Parku Stryjskiego dla rozmaitych instytucyi, które pod pozorem dobra publicznego nakładają na publiczność dość uciążliwy podatek. Przecież tysiące ludzi ubogich, nałykawszy się w ciągu tygodnia pyłu lwowskiego i miazmatów zaduszonych lwowskich dziedzińców, chce odetchnąć bodaj raz w niedzielę świeżem powietrzem i w tym celu udaje się do Stryjskiego parku, jedynego tak dużego, że w nim naprawdę jest świeże powietrze. Tymczasem właśnie ten park jest w niedzielę regularnie zamknięty, a ten co chce wejść do niego musi opłacać haracz nieraz dla instytucyi tak niesympatycznych, a nawet szkodliwych, jak naprzykład „Liga przemysłowa".

Wczoraj właśnie na jej dochód pobierano opłatę 20 h. od każdego, kto się zjawił w parku stryjskim i brano nietylko od tych, którzy szli na jarmark, ale nawet od tych, którzy przechodzili tylko przez park stryjski, aby się dostać do cyklodromu na wyścigi cyklistów, a nawet i od tych, którzy przechodzili tylko przez aleję wyścigową idącą obok cyklodromu, a prowadzącą do pola wyściwego, aby się udać na pola i lasy za linię kolei czerniowieckiej. Więc za przejście jakich 300 lub 400 kroków przez tę aleję parku Stryjskiego, przy której stał ongi pawilon ministerstwa finansów, kazała sobie Liga przemysłowa płacić po 20 halerzy od osoby. Liga przemysłowa użyła do pilnowania tych wszystkich alei, aby nikt jej się nie wymknął, strażników magistrackich w rogatywkach i mundurach służby miejskiej. Stąd między publicznością powstawały rozmaite wykrzykniki, mówiące o jakichś tantyemach, pobieranych przez dygnitarzy miejskich.

Oczywiście są to wszystko niesłuszne podejrzenia, ale prezydyum magistratu samo się na nie naraża, raz dlatego, że tak skwapliwie pozwala na zamykanie Parku stryjskiego dla fabrykantów festynów i wszelkich innych eksploatatorów publiczności, a powtóre dlatego, że dla ściągania tego haraczu z ludności lwowskiej użycza swojej własnej miejskiej służby. Niejeden wczoraj był do najwyższego stopnia oburzony, a wyrażenia takie: „Dałbym sobie prędzej rękę odrąbać, aniżeli zapłaciłbym 20 h. na Ligę przemysłową", słyszało się ze wszystkich stron.

P. prezydent miasta, który tyle położył wielkich i niezapomnianych zasług około rozwoju naszego grodu i z tego powodu cieszy się wielką popularnością, niech jej nie naraża dlatego tylko, że w dobroci swej nie może znaleźć dość siły, aby odmówić tym wszystkim, którzy chcą wypełnić kasę swoich instytucyi groszem mieszkańców Lwowa, i w tym celu urządzają festyny. Zresztą niech się z nimi wynoszą gdzieś za miasto, ale niech nie zabierają tego parku, który właśnie jest największym we Lwowie i posiada najlepsze powietrze.

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego odbyło się wczoraj w sposób uroczysty, przy udziale licznie przybyłego na ten obchód włościaństwa z różnych stron naszego kraju. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele katedralnym, po którem pięknie ugrupowany pochód ruszył z Placu Maryackiego pod pomnik, wzniesiony na skraju Parku Łyczakowskiego, frontem do ulicy. Na czele pochodu szła muzyka, potem sokolstwo konne i piesze, uczniowie szkół średnich, seminaryum nauczycielskiego, akademii handlowej, wszechnicy, politechniki i szkoły rolniczej w Dublanach; potem szedł lud i instytucye ludowe, reprezentanci wszelkich stowarzyszeń, korporacye rzemieślnicze, Izba handlowa, Tow. kupców i młodzieży handlowej, Tow. strzeleckie, Rada miejska, posłowie, wreszcie ochotnicza straż ogniowa.

Pod pomnikiem wypowiedziano jedenaście mów. Mianowicie przemawiali: imieniem komitetu p. Ohly, imieniem miasta prezydent Michalski, imieniem ludu poseł Bojko, imieniem Kółek rolniczych prezes ich p. Cielecki, imieniem głównego zarządu T. S. L. dr. Bandrowski, imieniem stowarzyszeń rękodzielniczych p. Früauff, imieniem Czytelni akademickiej p. Wilhelm Kahl, imieniem młodzieży postępowej p. Szuszkiewicz, imieniem wiejskiego ludu Adam Jędruch, chłop z Racławic, imieniem robotników Józef Hudec, wreszcie imieniem młodzieży ludowej Pawlaczek z Sokolnik.

Mowy te podzielić można na dwie kategorye: Jedna, w której podnoszono stan włościański i wypowiadano na cześć jego słowa szczerego uznania; i druga, w której nie tyle zdradzano admiracyi dla stanu włościańskiego, ile nienawiści do wszytkich innych, zwłaszcza do stanu szlacheckiego. To też było dużo dyssonansów, a żałować tylko wypada, że komitet, zajmujący się odsłonięciem tego pomnika, nie wpłynął na mówców, aby więcej kochali, a mniej nienawidzili. Oczywiście musimy wyjątek zro-

...ców: p. prezydenta Michalskiego, p. Artura Cieleckiego, dla Adama Jędrucha, chłopa z Racławic, dla p. Ohlego, prezesa komitetu, dla p. Früauffa, dla dr. Bandrowskiego i — z wielkiem zdziwieniem — dla p. Hudeca. Nawet ten przywódzca socyalistów miał tyle taktu, że zrozumiał, iż w takiej chwili o wiele większą sprawia się przyjemność słuchaczom, gdy się im wypowiada zachwyty nad uwielbianym bohaterem, aniżeli gdy się wylewa swą żółć i złość na innych ludzi, najczęściej już nawet nie żyjących.

Francuzi mają przysłowie, które powiada, że ludzie dobrze wychowani unikają zawsze tak się kłaniać jednym, iż nie pokazują przytem pleców drugim. Wczoraj znalazło się paru mówców, którzy nie rozumieli się zastosować do tego francuskiego przysłowia. Zresztą odnośnie całej tej bardzo uroczystej i imponującej, a publiczność z wielkiem zadowoleniem konstatowała, że włościanie przez cały dzień wczorajszy znajdujący się licznie w naszem mieście, zachowywali się bardzo przyzwoicie, na ulicach przechadzali się z ogromną powagą i taktem, i nie dali pola ani razu do jakichkolwiek interwencyi organów policyjnych.

Wykupno tramwaju konnego. W sobotę w południe nastąpiło w gmachu ratuszowym wobec notaryusza p. Zawadzkiego podpisanie kontraktu kupna-sprzedaży przedsiębiorstwa tramwaju konnego między gminą m. Lwowa a firmą „Societa Triestina Tramway". Objęcie przedsiębiorstwa w zarząd gminy nastąpi po wydaniu koncesyi na jej imię.

Śluby. W kościele PP. Klarysek we Lwowie odbędzie się w sobotę 14 lipca ślub panny Zofii Gryf Kwiatkowskiej, córki ś. p. inżyniera Kwiatkowskiego i p. Amelii z Krotkiewskich, z p. Albinem Mięsowiczem, inżynierem.

W sobotę odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Bronisławy Benowiczówny z p. Eugeniuszem Bierzeckim.

W kościele N. M. P. w Krakowie odbył się w sobotę ślub pani Maryi z Więckowskich Grzywińskiej z dr. Ludwikiem Grzybowskim, adwokatem w Czortkowie.

Z Sądowej Wiszni otrzymaliśmy list, przedstawiający sprawę zatargu, jaki tam wybuchł w łonie Rady miejskiej, jako następstwo tego, że inteligencya tamtejsza pragnie, aby Rada dopilnowała trotuary, oświetliła miasto gazem i rozmaite inne powprowadzała urządzenia wielkomiejskie. Natomiast mieszczaństwo odpowiada na to, że „nie od razu Kraków zbudowano", że gmina jest uboga i wielu ciężarów nie będzie w stanie dźwignąć. A dalej nam pisze tak:

„Wotum nieufności" wyrażone w *Przeglądzie* dnia 6 lipca b. r. dotknęło niemile całą radę miejską w Sądowej Wiszni. Od niepamiętnych czasów była jedność i zgoda wszystkich narodowości w miasteczku — teraz zapanowało takie rozgoryczenie i nienawiść między radnymi, którzy zostali w radzie, a między radnymi, którzy wystąpili, że z tej przyczyny może przyjść do poważnych konfliktów. Żadnych nadużyć i zaniedbań nie wykazano, równie o niedbałem postępowaniu w funkcyonowaniu rady nie ma mowy, o tem najlepiej wie p. hr. Stanisław Stadnicki, jako marszałek powiatu. Pozostali ojcowie w radzie [illegible] nad siły nad bieżącemi sprawami, jednak [illegible]. Co do żądań [illegible] wojskowej, [illegible] koszary, pozostali ojcowie radni jednogłośnie uradzili wykonać wymagania [illegible] wojskowej. O zebraniu materyale przeciw radzie, która teraz funkcyonuje, [illegible]. C. k. starosta raczy łaskawie w porozumieniu z hr. Stadnickim rozpatrzeć sprawę rady miejskiej, wysłuchać żądań obu stron [illegible], a jeżeli [illegible] dobro gminy [illegible] w Sądowej Wiszni. *Audiatur et altera pars*, po dotychczas p. starosta Swoboda przesłuchiwał jedną stronę, a druga strona pokrzywdzona nie miała sposobności obrony.

Koncert w Przemyślu. Dnia 12-go b. m. (czwartek) odbędzie się w Przemyślu w teatralnej sali „Narodnego Domu" koncert p. Maryana Kondrackiego, ukończonego śpiewaka operowego (barytona), sławnego profesora śpiewu w konserwatoryum w Wiedniu. W program wchodzą arye z [illegible] oper, a także pieśni Brahmsa.

O bankructwie kilku lwowskich firm kupieckich, o którem [illegible] przed paru dniami, nadchodzą teraz następujące szczegóły: Bankructwa powstały głównie w handlach mąki. Od maja do końca czerwca zbankrutowało pięciu handlarzy mąki i dwóch piekarzy, na łączną kwotę prawie ćwierć miliona koron. [illegible] firma Józef i Friedel Himmel przy placu Zbożowym, za nią idą firmy: Henryk Queller, Leizer Willner, Juda Fipes (zbankrutował na 60.000 koron), Meisels i Schoen na (50.000 kor.), a teraz donoszą o bankructwie mączarza Mojżesza Ewingera przy ulicy Żółkiewskiej na 60.000 koron. Z powyż wymienionych największy stan bierny wykazano u Leizera Willnera, bo na 150.000 koron. [illegible] Abendem, [illegible] na nazwisko Abenda, który [illegible] gwarancyi [illegible] wydawał mąkę Willnerowi tylko za wypłaceniem należnej kwoty. Tymczasem Abend wydawał Willnerowi mąkę bez pieniędzy, a weksle, które Willner wystawiał, [illegible]. Willner [illegible] 18 maja b. r., uciekł do Ameryki, a wprost wierzyć się nie chce, że Willner istniał na placu zaledwie cztery miesiące, [illegible] Józefa Willnera, który [illegible] w Rymanowie wielkim procesie [illegible], odsiedział 3 lata w więzieniu, a obecnie żyje w Ameryce, mając przeszło milion koron majątku.

Zbankrutowali dalej piekarze Mojżesz Urich na 50.000 koron i Herman Aron na 40.000 koron. Poszkodowanymi w powyższych wypadkach są przeważnie młynarze lwowskie i prowincyonalne.

Drugim wypadkiem, [illegible] ciągłemi prawie bankructwami [illegible]. Przed miesiącem zbankrutował Leizer Hendzel na przeszło 200.000 koron, a przed [illegible] Herman Halber, prowadzący od niepełna dwóch lat handel towarów bławatnych przy ulicy Szpitalnej. Rozpoczął on w sklepie z kapitałem 2800 koron, a po [illegible] przeszło [illegible] koron [illegible].

W każdym razie wypadki takie jak powyżej opowiedziane z Willnerem, [illegible] Ameryki [illegible].

Wielką wycieczkę ze Lwowa do Zakopanego osobnym pociągiem urządza — jak to już raz wspomnieliśmy — stow. „Czytelnia i wzajemna pomoc" funkcyonaryuszy kolei państwowych. Odjazd ze Lwowa nastąpi w sobotę 14 lipca o godz. 7·30 wieczór. Odjazd z Przemyśla o godz. 10·9 w nocy, z Jarosławia o godz. 10·53 w nocy, z Rzeszowa w niedzielę 15 lipca o godz. 12·30 w nocy, z Tarnowa w niedzielę o godz. 2 w nocy. W program wycieczki wchodzą: dnia 15 zwiedzenie doliny „Białego", zwiedzenie Zakładu dra Chramca i Sanatoryum zakopańskiego. Dnia 16 msza św. w kościele zakopańskim, wycieczka do doliny Kościeliskiej, do Czarnego stawu, do Gąsienicowego stawu i do Morskiego Oka. Odjazd 16 lipca o godz. 8 wieczorem.

Cena biletów ze Lwowa do Zakopanego i napowrót II klasą 24 kor. 90 h., klasą III 13 kor. 10. hal.

Bilety do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika, w biurze dzienników Sokołowskiego, passż Hausmana, jakoteż w trafikach przy ulicy Halickiej i Rynku, w cukierni Witoszyńskiego przy ul. Łyczakowskiej, u portyera c. k. Dyrekcyi kolei państw. i w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej od godz. 7 do 9 wieczór. Wycieczka odbędzie się bez względu na stan pogody. Pociąg wycieczkowy ograniczony jest tylko na 600 osób.

Kurator fundacyi St. hr. Skarbka p. Fryderyk hr. Skarbek wyjechał na trzy miesiące, a swoim zastępcą i pełnomocnikiem ustanowił po zatwierdzeniu przez Wydział krajowy i Radę administracyjną, członka Rady adm. radnego Bolesława Lewickiego, szefa filii Tow. Wzaj. kredytu.

Z Zaleszczyk piszą nam: W sobotę o godzinie 12-tej w południe przeraził mieszkańców naszego miasteczka, którzy jeszcze nie ochłonęli po pożarze z 22 czerwca, nowy alarm, wybuchł bowiem ogień na strychu stajni w koszarach dragonów. Dowiedzieć się na razie nie można, co było powodem pożaru, krążą tylko wersye, że jeden z żołnierzy miał wejść z papierosem na strych i spowodował przez nieuwagę ogień. Przy wyprowadzaniu koni ze stajni został bardzo ciężko pobity przez konie jeden z kaprali, tak, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Wydział Tow. śpiew. „Echo" ukonstytuował się i wybrał ponownie swym dyrektorem Jana Galla, zasłużonego kierownika tej sympatycznej instytucyi.

Ankieta w sprawie nowych przepisów dla więzień. Pod przewodnictwem J. E. prezydenta Tchórznickiego, odbyła się we Lwowie w dniach 3 i 4 b. m. ankieta w sprawie nowych przepisów dla więzień, wydanych przez Ministerstwo sprawiedliwości. Przepisy te wchodzą w życie od 1. lipca b. r. Sprawa racyonalnego urządzenia więzień jest w dobie obecnej jedną z najaktualniejszych, a dotąd stosunkowo najbardziej zaniedbanych. Nowy regulamin dla więzień zawiera w szczególności wiele ulepszeń, mających uczynić zadość wymogom hygieny i porządku, oraz cały szereg przepisów, dążących do osiągnięcia właściwego celu kary, t. j. moralnego podniesienia więźnia przez dobór stosownych zajęć praktycznych i wpływ odpowiedni na jego umysł. Zupełnemu zepsuciu jednostek jeszcze niezdeprawowanych przez indywidua moralnie upadłe zapobiedz ma ścisłe kategoryzowanie i oddzielanie więźniów.

Osobny dział poświęcony jest nadto urządzeniu nauki dla nieletnich. Szczupłość atoli więzień naszych, tudzież ich przepełnienie, i wadliwe urządzenie nastręcza wiele trudności w przeprowadzeniu wszystkich nowych przepisów. Ankieta miała właśnie za zadanie obmyślenie sposobów zaradzenia tym trudnościom, oraz przystosowanie niektórych nowych przepisów do warunków w nowych więzieniach istniejących.

W obradach, które trwały całe dwa dni, brali udział ze strony Ministerstwa sprawiedliwości szef sekcyi Holzknecht wraz z sekretarzem ministeryalnym Mayerem, a dalej wszyscy Prezydenci sądów kolegialnych z Galicyi wschodniej i Bukowiny, oraz dyrektorowie zakładów karnych we Lwowie i Stanisławowie.

Spodziewać się można, że po ankiecie tej, która usunęła wiele nasuwających się wątpliwości, reforma więzień postąpi szybko naprzód. Nadzieję tę wyraził również szef sekcyi Holzknecht, opierając ją na dotychczasowej, pełnej poświęcenia i obfitej w skutki działalności prezydenta Tchórznickiego na każdem polu administracyi sądowej.

Za pracę tę złożył prezydentowi Tchórznickiemu wspomniany szef sekcyi imieniem ministra podziękowanie. Delegat ministeryalny zwiedził zarazem więzienia tutejszego sądu krajowego i znalazł wszystko we wzorowym porządku.

Goście wiedeńscy pojechali następnie do Drohobycza obejrzeć budowę nowego zakładu karnego. Stamtąd udali się do Złoczowa, gdzie ze względu na przestronniejsze więzienie i duży przy niem ogród, projektowanem jest utworzenie oddziału dla nieletnich więźniów. Utworzenie oddziału takiego byłoby przynajmniej częściowem załatwieniem palącej a zaniedbanej u nas kwestyi opieki nad młodocianymi przestępcami i uratowałoby może niejedną jednostkę dla społeczeństwa. Dla członków ankiety odbyło się jednego dnia przyjęcie u J. E. p. prezydenta Tchórznickiego, a dnia następnego podejmowali uczestników zjazdu ze znaną gościnnością w willi swej pp. prezydentostwo Dylewscy.

Jeden wart drugiego. Telegramy doniosły przed kilku dniami krótko, że wszechniemiecki poseł p. Malik „usiłował przeszkadzać posłowi socyalistycznemu p. Adlerowi w przemówieniu w komisyi reformy wyborczej". — W rzeczywistości był to epizod dłuższy, dla obu stron w nim zaangażowanych równie charakterystyczny, a wskazujący, do czego schodzi terror, jaki szerzyć usiłują socyaliści, gdy napotka na zapłatę równą monetą po stronie przeciwnej. Poseł Malik miał rachunki polityczne z pos. Adlerem i jego partyą, twierdzi mianowicie, że w pewnym wypadku przeszkodzono mu przemawiać. — Zapowiedział też przed paru dniami, iż p. Adlerowi przemawiać również nie pozwoli. Niedopuszczanie przeciwników do głosu, przy równoczesnem lżeniu ich, jest, jak wiadomo, stałą metodą „partyi". Przyswoił sobie ten system p. Malik i okazało się, że kij ma dwa końce i że terror w ręku wszechniemca jest równie skuteczny, jak we wprawnej dłoni socyalisty.

Gdy z porządku dziennego udzielił przewodniczący komisyi bar. Malfatti głosu pos. Adlerowi, pos. Malik zawołał:

— Dr. Adler nie będzie mówił. Zapowiedziałem, że nie dam mu mówić i dotrzymam, co przyrzekłem. Nie pozwolę przemawiać drowi Adlerowi.

Przewodniczący wzywa do spokoju.

Pos. Malik: Nie pozwolę mówić dr. Adlerowi! Przeczytam jego własną mowę...

Dr. Adler usiłował zachować zimną krew, mimo, że metoda własnej jego partyi wydała mu się w zastosowaniu „obcem" — czemś zapewne dość szczególnem i niespodziewanem.

— To będzie ciekawe, ale ja teraz chcę mieć nową mowę.

— Nie! Nie dam mu mówić — odpowiedział p. Malik.

— Zobaczymy! — zawołał dr. Adler po krótkiej dalszej kontrowersyi, nabrawszy widocznie animuszu.

— Zobaczymy, czy będziesz pan mówił — brzmiała odpowiedź p. Malika.

Przewodniczący dzwoni, aby przerwać dalszą rozmowę

Pos. Malik: Nie dam Adlerowi mówić! Skoro on nie pozwala mi mówić przed swoimi socyalistami, nie dam mu tutaj mówić!

— Ja panu nie przeszkadzałem mówić, — usprawiedliwia się p. Adler.

— Nie dam Adlerowi mówić!

Dr. Adler usiłuje rozpocząć mowę:

— Chciałbym co do Karyntyi....

— Nie powiesz pan ani słowa!

— Już mnie posłyszą, to nic nie szkodzi! — oświadcza z determinacyą poseł socyalistyczny.

— Nie dam panu mówić. Nikt pana nie posłyszy.

— Dobrze, mów pan, ja będę także mówił.

— Potrafię krzyczeć tak samo jak pan!

W tym stylu toczyła się przez czas dłuższy przyjacielska rozmowa między zwolennikami tych samych środków politycznych. Sprawozdania dzienników notują ułamki mowy p. Adlera, które przedostały się do stenogramu zapewne wtedy, gdy p. Malik zmęczył się chwilowo stosowaniem socyalistycznej taktyki. Wreszcie przywódca partyi socyalistycznej zaprzestał mężnej walki, dodając, iż p. Malik ma lepszą krtań od niego. Tak się skończył ten nowomodny flirt polityczny, którego wykwint odpowiadał dobranemu towarzystwu, jakie go prowadziło.

Temperatura dnia 8-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +18, w Salcburgu +18, w Gracu + 16, w Pradze +19, w Tryeście +20, w Abbazyi +19, w Raguzie +25, w Budapeszcie +21, w Berlinie +17, w Hamburgu +17, w Monachium +14, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +16, w Anglii +18, w Paryżu +13, w Biarritz + 17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +19, w Rzymie +23, w Neapolu +21, w Palermo + 24, w Madrycie +19, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +18, w Wilnie +17, w Warszawie +19, w Moskwie + 18, w Kijowie +20, w Odessie +20, w Serajewie +23, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +24, w Sofii +20, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w całej Europie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 17 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Jak mówią po ożenieniu?

Matematyk — wziąłem najdroższą połowicę.
Pisarz — skrępowały mnie kajdany hymenu.
Szewc — wlazłem własnowolnie pod pantofel.
Gracz — wpadłem na totusa bez pięciu.
Marynarz — stanąłem na kotwicy.
Doktor — połknąłem pigułkę.
Dorożkarz — we dwie śkapy, brachu, teraz bende jeździć.

Podsłuchane.

— Czy pan wysyła w tym roku żonę na wieś?
— Naturalnie, przecież i mnie należy się także pewien wypoczynek.

Odpowiedzi Redakcyi. *Przewielebny X. Jan Kozak, pleban w Falkenbergu.* „Wyjaśnienie", o którem Przewielebny ksiądz dobrodziej wspomina, pomieszczone zostało pod groźbą procesu karnego, a ponieważ nie chcemy się narażać na takie procesy, przeto polemikę w tej sprawie zamknęliśmy zupełnie. Zresztą uważamy, że we wszystkich sprawach i zatargach prywatnych daleko łatwiej dojść można do porozumienia na drodze osobistych pertraktacyj, aniżeli za pomocą polemiki w dziennikach, w której często niesforne pióro i cierpliwy papier tworzą fakta, których epilogi rozgrywają się następnie przed kratkami sądowemi. Owóż my, skoro tylko widzimy, że już na tę drogę wchodzi polemika, usuwamy się od zasiadania na ławie oskarżonych.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem etc. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!" 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes" kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys", wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos" najznakomitsi ekscentrycy na 3 rękach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz, 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

(Z). Podczas gdy na targu walorów bankowych i przemysłowych tendencya jest wciąż chwiejną, — akcye przedsiębiorstw transportowych są wciąż przedmiotem dosyć ożywionych transakcyi i stale, acz kolwiek w tempie dosyć wolnem, podnoszą się w kursie. Od tygodnia już bowiem panuje pogoda, sprzyjająca bardzo zasiewom i wzbudzająca nadzieję, że żniwa będą dobre. Tymi dniami ogłoszono obliczenie przypuszczalnych żniw na Węgrzech. Obliczają więc sprzęt pszenicy na 46,13 .000 centnarów metrycznych, żyta na 12,950.000, jęczmienia na 13,250.000, a owsa na 11,640.000 centnarów metrycznych. W pszenicy więc preliminują zbiór o przeszło 4 miliony centnarów lepszy od zeszłorocznego, a w jęczmieniu o 500.000 centnarów metrycznych. Jeżeliby istotnie żniwa tak dopisały, to licząc wedle obecnych cen targowych, otrzymaliby rolnicy węgierscy w tym roku za swoje zboże o 70 milionów koron więcej, niż w roku ubiegłym.

Z Pesztu donoszą, że związek węgierskich stowarzyszeń kupieckich rozwinął agitacyę za jak najrychlejszem zerwaniem dzisiejszej wspólności bankowej i utworzeniem samoistnego węgierskiego banku emisyjnego, mającego prawo wydawania własnych banknotów. Związek ten przedłożył rządowi memoryał, w którym stara się udowodnić, że nie mają racyi ci, którzy utrzymują, że wspólność bankowa między Austryą a Węgrami musi być utrzymana przynajmniej aż do wygaśnięcia traktatów handlowych, tj. do roku 1917. Zdaniem autorów memoryału nowy bank węgierski powinien już z końcem roku 1910 wejść w życie i torować drogę zupełnemu rozdziałowi celnemu między Węgrami a Austryą, który musi przyjść do skutku w r. 1917.

Z ogłoszonej właśnie statystyki przemysłu cukrowego okazuje się, że pomimo konwencyi brukselskiej i zniesienia premij wywozowych, jaką państwa płaciły dawniej fabrykantom, produkcya cukru w całej Europie kolosalnie wzrasta. W Austro-Węgrzech wyprodukowano w ubiegłej kampanii 1.473.000 centnarów metrycznych, tj. o 600.000 więcej, niż w roku poprzednim, w Niemczech zaś wzrosła produkcya o 796.000 centnarów na 2.860.000, a we Francyi o 465.000 centnarów na 1.089.000 centnarów metrycznych.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia, ogłoszonego w *Gazecie lwowskiej*, rozpisuje ck. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wykonanie dwóch budynków, a mianowicie budynku na jadalnię i kąpiele natryskowe dla robotników warsztatowych, oraz budynku administracyjnego dla zarządu warsztatowego w obrębie dworca kolei we Lwowie. — Koszta wykonania obydwóch budynków obliczono na kwotę 73.058 koron.—C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty dotyczące najdalej do godziny 12-tej w południe dnia 20 lipca 1906. Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy mogą być przejrzane w Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy kolei, II piętro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczoraj, w pierwszym dniu otwarcia wystawy prac uczniów Akademii sztuk pięknych, grono profesorów przyznało nagrody: pp. Stefanowi Filipkiewiczowi, Janowi Rembowskiemu, Kazimierzowi Sichulskiemu, Henrykowi Szczyglińskiemu i Ludwikowi Myskiemu.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wyjechał do Skały.

Wiedeń. Wczoraj spadł z Raxalpe adwokat wiedeński dr. Maksymilian Eisler i na miejscu się zabił.

Warszawa. Wczoraj o 5-tej popołudniu wtargnęło dwóch ludzi do sklepu z kawą na Lesznie pod l. 53 i zażądało od kasyerki pieniędzy. Ponieważ przed chwilą był w sklepie inkasent i pieniądze zabrał, było w kasie zaledwie 5 rubli, zbrodniarze zabrali je i uciekli. Była to już trzecia wizyta bandytów w tym sklepie.

Łódź. Do przechodzących ulicą Nowomiejską dwóch kozaków jacyś nieznani ludzie dali dwa strzały. Jeden kozak został zraniony śmiertelnie w brzuch, drugi w ramię. Zbrodniarze zbiegli.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza ukaz cara do senatu, pozwalający szlachcicowi Stefanowi Potockiemu na utworzenie w gubernii grodzieńskiej nowej ordynacyi, obejmującej 8.495 dziesięcin i 1.930 sążni kwadratowych z wszystkiemi znajdującemi się na tym obszarze budynkami, lasami i wodami.

Petersburg. We wsi Krasnopolskiej w gub. podolskiej przyszło między ubogimi bezrolnymi chłopami a chłopami zamożnymi do kłótni, ponieważ ci ostatni wysłali do dumy telegram, w którym oświadczyli się przeciw rozdziałowi ziemi. W końcu nastąpiła bójka, w której jednego chłopa zraniono śmiertelnie, a czterech ciężko.

Petersburg. Z Jarosławia nad Wołgą wysłali członkowie „Związku narodu rosyjskiego" telegram do prezydenta dumy państwowej, w którym proszą, aby wręczył carowi prośbę o zaprowadzenie dyktatury wojskowej. Na jednem z ostatnich posiedzeń dumy ganiono ostro, że *Prawit. Wiestnik* ogłosił podobne wprost do cara wystosowane petycye.

Petersburg. W wielu punktach miasta odbyły się wczoraj manifestacye polityczne; obnoszono czerwone sztandary i śpiewano pieśni rewolucyjne. Na moście Mikołajewskim i w innych miejscach manifestanci zatrzymywali tramwaje i wzywali publiczność, aby uczciła czerwony sztandar i ruch wolnościowy przez odkrycie głowy. Czyniono temu zadość. W kilku innych miejscach obrzucono tramwaje kamieniami. Patrole kawaleryi rozproszyły demonstrantów.

Kronsztad. W dalszym ciągu rozprawy przed sądem wojennym z powodu wydania statku „Biedowyj" admirał Rożestwieński żądał, aby on tylko został jaknajostrzej ukarany jako najwyższy szef statku tego. Flota, tak samo jak i naród rosyjski, obrażona jest przez wydanie okrętu, mają zaufanie do trybunału, że winni będą ukarani.

Białystok. Generał Batujew przybył tu celem przeprowadzenia śledztwa co do tego, jak wojsko zachowało się podczas pogromu żydów.

Paryż. Onegdaj wieczorem odbyło się zgromadzenie socyalistyczne przy udziale 3.000 osób. Uczestniczyli w niem deputowani Jaurès, Allemane, Vaillant i Brousse, oraz kilku delegatów organizacyj rosyjskich. Wygłoszono mowy przeciw caratowi i przyjęto rezolucyę, która piętnuje rzezie, dokonywane na rewolucyonistach rosyjskich.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lipca. W. hr. Resseguier i P. Udrycka z Mostów. K. Krauss i dr. S. Haczewski z Kołomyi. J. Łukasiewiczowa z Suszczyna. L. Göttlinger z Kałusza. J. Schmiedt z Storożyniec. W. Skibniewski z Rosyi. J. Weiser i dyr. S. Nowicki z Sassowa. W. Biechoński z Jasła. P. Burzyńska z Uhrynowa. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. Ch. Kröll z Wiednia. E. Chmielewski z Mikuliniec.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 lipca. K. Brzeziński z Zaleszczyk. N. Korewicki z Monasterzysk. W. Zarański z Ustrzyk. W. Maslak z Czortkowa. S. Klein, O. Deutsch, A. Lustig, S. Schreiber, M. Leiner, J. Koppens i A. Podhajski z Wiednia. S. Majewski z Podwołoczysk. B. Lityńscy z Żółkwi. S. Sternschiel z Sambora. W. Terneczyński z Kołomyi. W. Chmielowscy z Brodów. J. Niedźwiecki z Monasterzysk. N. Zajączkowski ze Zbaraża. T. Pajkusz z Zarubiniec. R. Kolanowski z Rawy Ruskiej. M. Majewski, S. Makowski, A. Piaczarka i M. Dutczyński z Krakowa. Z. Kibitz z Delatyna. K. Kozicki i P. Romaszkan z Rosyi. W. Pogonowski z Łopuszki. W. Ogorzałek z Drohobycza. K. Burzyński z Tłumacza. Z. Frankowski z Borysławia. M. Jasienieccy z Czerniowiec.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·05—19·15, 19·70—19·80 (spokojny). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·06—15·08, na kwiecień 15·66—15·68; żyto na październik 12·42—12·44, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·00—13·02, na kwiecień 13·40—13·42; kukurudza na lipiec 12·22—12·24, na sierpień 12·46—12·48, na maj 1907 r. 11·08—11·10 — Rzepak na sierpień 30·30—30·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 lipca.

Marki 117.53, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 94·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·75, węg. zakł. kred. 806·50, anglobanku 310.00, union banku 550.00, bankvereinu 549.50, länderbanku 435·50, kolei państw. 674.00, lombardy 170·25, akcye kolei Elbethal 451·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 573·25, Rima Muranyi 578·10, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 163·25, ruble 252·00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.50. Pod wpływem Berlina osłabienie wielkie w rencie węgierskiej koronowej i w papierach rosyjskich.

Lwów 8 lipca. (Z izby handlowej.)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 300 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 80, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99·50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ¹/₂₀/° po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5 50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4 37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 5.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2 40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11,30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8 55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł. (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 19|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

16)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jesteś pan finansistą, sir Karolu—rzekł.— To też dziwię się, że w twoim wieku możesz zapytywać drugiego finansisty, a zwłaszcza młodszego syna: czy chce napychać własną kieszeń, czy kieszeń ojca?

— Nie mam rękojmi, żeś pan nie uczynił takiej samej propozycyi swemu ojcu...

Młody człowiek przybrał minę prostoduszną.

— Sir Karolu — rzekł — stawiam kwestyę jasno: Czy chcesz pan zyskać moje poparcie w zamian za pewien procent od korzyści, jakie pan osiągniesz na tej spółce? Obliczyłem przypuszczalnie tę sumę.

— Możemy dać najwyżej pięć procent — wtrąciłem, byle coś powiedzieć i usprawiedliwić moją obecność.

Patrzał na mnie chwilę, potem oko przymrużył i rzekł z naciskiem:

— Dziesięć procent, to zwykła cena.

Zadrżałem. Były to moje własne słowa, wypowiedziane do pułkownika Clay, jako hrabiego von Lebenstein: o komisowem za sprzedaż zamku. Powtórzył je moim akcentem...

Rozumiałem. To był pułkownik Clay. Przeklęty czek związał mi ręce. Nie mogłem wskazać oszusta sir Karolowi, gdyż mógł przedstawić dowód mej sprzedajności.

Położenie było rozpaczliwe. Krew zastygła mi w żyłach. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Dalszej rozmowy nie pamiętam. Miałem w głowie zamęt. Pasowałem się z myślami: jeśli wyrażę Karolowi moje przypuszczenia, ten hultaj zdradzi mnie; jeżeli nic nie powiem, Karol gotów mnie wziąć za jego wspólnika.

Rozmowa trwała długo. Siedziałem, jak na żarzących węglach. Wreszcie młody Granton wyszedł. Amelia zaprosiła go z żoną na obiad.

Trzeba im przyznać obojgu, że są bardzo mili w towarzystwie. Przez trzy dni Karol prowadził pertraktacye, wahając się z powzięciem ostatecznego postanowienia, a ja nie mogłem służyć mu radą. W życiu mojem nie byłem w tak trudnem położeniu.

Młody Granton był wybornym towarzyszem, a jego nieśmiała żoneczka podbiła nas wszystkich, nawet Amelię, którą zapytywała naiwnie, czy też podczas pobytu w Afryce nie spotkała się z jej mamą w Durbanie. Oboje mieli duży dar opowiadania i opowiadali rzeczy zabawne, zwłaszcza o mieszkańcach Craig-Ellachie.

Dawid pływał znakomicie i chciał nauczyć tej sztuki Karola; powiadał, że jest niezbędną każdemu Anglikowi. Ale Karol nie cierpi wody, a ja nie znoszę ćwiczeń fizycznych, wymagających pracy muskułów.

Zgodziliśmy się jednak, aby nas przewiózł po jeziorze Firth i umówiliśmy się na czwartą godzinę dnia następnego. Mrs. Granton miała nam towarzyszyć.

Wieczorem Karol przyszedł do mego pokoju z twarzą zafrasowaną.

— Czyś zauważył, Sey? Czy masz jakie podejrzenia? — pytał.

Czułem się zgubiony, ale nadrabiałem miną.

— Jakie podejrzenia? — spytałem. — Czy mówisz o Simpsonie?

(Był to ulubiony pokojowiec Karola).

Mój szwagier spojrzał na mnie piorunująco.

— Sey! Czy ty mnie masz za dudka? Mówię nie o Simpsonie, ale o młodej parze. Według moich obserwacyj, to pułkownik Clay i pani Picardet...

— Niepodobna! — zawołałem.

— Jestem tego pewien — oświadczył.

— Skąd wiesz?

— Czuję instynktownie.

Chwyciłem go za ramię.

— Karolu! — rzekłem — na miłość Boską, nie działaj pośpiesznie. Przypomnij sobie nasze śmieszne wystąpienie wobec doktora Polperro...

— Myślałem o tem — odparł — i będę działał ostrożnie. Przedewszystkiem zatelegrafuję z zapytaniem do Glenn Ellachie. Dowiem się, czy to istotnie młody Granton, a tymczasem będę go miał na oku.

Nazajutrz rano wyprawiliśmy grooma z depeszą do lorda Craig-Ellachie. Wysłaniec miał pojechać na stacyę Fowlis, zatelegrafować i czekać tam na odpowiedź. Ponieważ depesza mogła nie zastać milorda w domu, a odległość jego stacyi pocztowej jest także dość znaczna, w najlepszym razie można było spodziewać się odpowiedzi nie wcześniej, jak o 7-ej lub 8-ej wieczorem. Tymczasem należało być grzecznym dla Dawida Granton. Smutne doświadczenie z doktorem Polperro nauczyło nas, że zbytni zapał może być zgubnym. Bądź co bądź, mieliśmy się na baczności.

Około czwartej, rudowłosy młodzieniec i jego milutka żona przyszli nas zabrać na umówioną przejażdżkę łodzią. Pani Granton wyglądała tak ślicznie i tak niewinnie, że trudno było jej nie ufać. Wyruszyliśmy we czworo do małej przystani. W chwili, gdy pomagała mężowi spuszczać łódź na jezioro, Karol mówił do mnie głosem przyciszonym:

— Jestem stary wróbel i nie łatwo daję się brać na plewy. Ale zdaje mi się, że posądzamy tę kobietę niesłusznie. On może być oszustem, ale ona — niewiniątko. Co za wdzięk! Co za czarująca nieśmiałość! Trzymajmy się ostro, Sey, bo nam zawróci głowę!

Spostrzegłem, istotnie, że pani Granton starała się przypodobać Karolowi. Pod jednym względem miał zupełną słuszność: była czarująca! Wszystko w niej było wdzięczne, zaczynając od zeza, a kończąc na seplenieniu.

Puściliśmy się na jezioro Firth. Młodzi małżonkowie wiosłowali znakomicie. Ja z Karolem rozsiedliśmy się wygodnie u steru. Po kwadransie wieże Seldon zniknęły nam z przed oczu. Pani Granton, pomimo gorliwej pracy, podtrzymywała rozmowę z sir Karolem, kokietując go, jak pensyonarka. Mój szwagier był uszczęśliwiony. Lubi, żeby się nim zajmowano, zwłaszcza, gdy zajmują się ładne kobiety. Zna już fortele dam światowych i jest opancerzony przeciw ich wybiegom, ale taka naiwna istota może go zaprowadzić na koniec świata i skłonić do największych szaleństw...

Małżonkowie wiosłowali zawzięcie, aż nas dowieźli do wyspy Seamur. Jest to naga, stroma skała, stercząca samotnie na przestrzeni półtora akra i porosła waleryaną.

— Co za śliczne kwiatki! — zawołała mrs. Granton. — Wylądujmy tutaj. Pan mi uzbiera bukiet. Dobrze, sir Karolu?...

Mój szwagier chciał być rycerskim.

— Naturalnie — zawołał. — I ja „przepadam“ za kwiatami.

Nie znałem tej jego namiętności...

Małżonkowie przybyli do miejsca, gdzie było najłatwiej wylądować. Rzecz dziwna — znali dobrze tę wyspę. Młody Granton wyskoczył pierwszy, ona za nim. Karol i ja gramoliliśmy się powoli, niezgrabnie, koniec końców dostaliśmy się na brzeg i zaczęliśmy wspinać się po skałach, w poszukiwaniu wonnego kwiecia na równiankę.

I któż odmaluje nasze zdziwienie, gdy nagle państwo Granton wskoczyli do łodzi i odbili od brzegu wśród wybuchów nieskończonej wesołości.

W mgnieniu oka odpłynęli na dwadzieścia jardów co najmniej. Wtedy rudowłosy młodzian zwrócił się ku nam i powiewając ręką, zawołał:

— Dowidzenia! dowidzenia! Wyruszamy do Londynu!

— Co to znaczy? — krzyczał sir Karol. — Chcecie nas tu porzucić?...

Młodzieniec uchylił czapeczki, pani Granton przesłała od ust pocałunek.

— Nieinaczej — odrzekła. — Wycofujemy się z gry, bo stawka niepewna...

— Zrobiliśmy fiasco — wtórował jej młodzieniec. — Wiem, żeś pan posyłał dziś depeszę do lorda Craig-Ellachie. To dowodzi, że mnie podejrzewasz. A ja mam zasadę przerywać grę, skoro tylko tracę zaufanie partnera. Lada objaw nieufności, a zapadam w ziemię. Mogę doprowadzić plany do skutku jedynie przy ślepej wierze pacyenta. To znana zasada lekarska. Nie puszcza się krwi człowiekowi, który stawia temu opór. A więc dajemy za wygranę. Dowidzenia! Szczęśliwego powrotu!

Był od nas nie dalej, jak na dwadzieścia jardów i mógł rozmawiać swobodnie; wysepka była stroma, jezioro głębokie, a my nie umieliśmy ani pływać, ani wiosłować.

— Na miłość Boską! — wołał rozpaczliwie Karol — wszak nie porzucicie nas tutaj!...

Wyglądał tak pociesznie w swej trwodze, że mrs. Granton, madame Picardet czy Polna Różyczka — nie wiem, jak ją mam nazwać — zaśmiała się szczerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.